

Jacek SALIJ OP

O PROBLEMIE POLSKO-ŻYDOWSKIM UWAGI WYCHODZĄCE PRZEWAŻNIE POZA TEMAT

*Samonakręcający się mechanizm wzajemnej niechęci
trzeba wyhamowywać.*

1. Oto co pisze Oskar Kolberg o zabawach „swawolnych chłopców” z kukłą Judasza w Wielką Środę: „Jeden z nich, porwawszy postronek, uwiązał go u szyi tego bałwana, włóczył po ulicy, biegając z nim tu i ówdzie; drudzy, goniąc za nim, bili go nieustannie, wołając z całej siły: Judasz! Judasz! – dopóki owego dziwoląga w niwecz nie popsuli. Jeśli im żyd jaki wtenczas się nawinął, rzucali zmyślonego Judasza, a prawdziwego Judę pomiędzy siebie pochwyciwszy, tak długo i szczerze kijami okładali, póki im się nie wymknął. Swawola ta chłopców, jako pokrzywdzająca domy boskie, sług kościelnych i biednych zwykle żydków, za wdaniem się władz duchownych i osób rządowych, zniesioną została”¹.

Niestety, jak wykazały badania przeprowadzone dosłownie w ostatnich latach przez Alinę Całą, „swawole” tego rodzaju spotykały Żydów aż do końca, dopóki mieszkali z nami jako wyodrębniona społeczność: „Chłopcy pociągali [swoich żydowskich kolegów] za pejsy, a czasem je obcinali. Rzucali w kuczki kamieniami, pokrzykiwali, straszili. Czasem łapali wronę albo kawkę, wpuszczali do kuczek, albo i bożnicy. Świece gasili. (...) Polaki w szkole smalcu pchali do nosa Żydom. (...) Jak do Rymanowa do bożnicy szli, to my stawali na drodze i się śmiali – Żydy idą! W nocy to musieli zamykać chałupy, bo chłopaczyska wybijały szyby, kamieniami po dachu rzucali”². Wspomnień o zabawach z Judaszem³ nie będę już może przytaczał, bo wystarczające wyobrażenie na ten temat można sobie wyrobić w oparciu o świadectwo Kolberga.

Zacznijmy od najbardziej powierzchownego skomentowania tych opisów. Spróbujmy wczuć się w świadomość żydowskich dzieci, które były przedmiotem tych złośliwych żartów. Spróbujmy wyobrazić sobie, że to nas spotykają prześmiewki wyrostków, kiedy udajemy się do kościoła, a w trak-

¹ O. Kolberg, *Mazowsze*, t. 1 Kraków 1885; reprint: *Dzieła wszystkie*, t. 24 Wrocław-Poznań 1963 s. 132.

² A. Cała, *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Warszawa 1987 s. 54n.

³ A. Cała, dz.cyt., s. 169.

cie nabożeństwa ktoś wrzuca do naszej świątyni żywą lub zdechłą wronę, albo wybija szyby. Czy nie pojawiłby się w nas odruch zamknięcia się na społeczność, ze strony której spotykają nas takie szykany? Czy nie nosilibyśmy w sobie poczucia krzywdy i obcości w stosunku do tej społeczności? Czy łatwo by nam było odnaleźć się w takiej ziemi jako w swojej ojczyźnie? Krótko mówiąc: Nawet jeśli prawdą jest to, co w dobrym samopoczuciu sobie wyobrażamy, że polska gościnność wobec Żydów była tak wielka jak beczka miodu, to przecież nie da się ukryć, że wlałiśmy w tę beczkę porządną łyżkę dziegciu.

Dla moralisty opisane wyżej zwyczaje stanowią klasyczny przykład progu, za którym może się skończyć nasza moralna wrażliwość. Okazuje się, że zasadę „Nie czynź drugiemu, co tobie niemiłe” znacznie łatwiej rozumieć wówczas, kiedy owo „niemiłe” również mnie może realnie spotkać. Łatwo nie zdawać sobie zupełnie sprawy z krzywdy, jaką wyrządzamy drugiemu, jeśli można ją czynić, nie lękając się kary czy odwetu, ani znalezienia się samemu w analogicznej sytuacji.

Okolicznością dodatkową, która sprzyja wyłączeniu takich zachowań spod osądu sumienia, jest to, że krzywdę zadajemy przecież w trakcie zabawy! Czyż zabawa z natury swojej nie domaga się zawieszenia reguł, jakie rządzą „życiem prawdziwym”? Owszem, z tym jednak zastrzeżeniem, że nawet w trakcie zabawy nie wolno wychodzić poza prawo moralne, np. nie wolno się bawić kosztem cudzej krzywdy. Wstrząsający przykład takiej „zabawy” Alina Cała zanotowała w Przeworsku: „Pan Kapusta ukrywał Żydów w młynie. Chłopcy z miasta dowiedzieli się o tym, przebrali się za Niemców, otoczyli młyn i kazali im wyjść. Młyn był otwarty. Żydzi wylecieli, płakali, ryczeli, te dzieci nieszczęsne ganiały jak opętane, nie wiedziały gdzie uciekać, bo to szczere pole było. W końcu matki z dziećmi ukryły się w łożynie nad rzeką, ale ktoś doniósł Niemcom. Dzieci płakały, nie mogły ich matki uciszyć. Niemcy przyszli z psami. Szybko ich znaleźli. Część tam wystrzelali, część zabrali do Pełkini i tam ich rozstrzelali. Straszne to było. Polacy już im nic nie mogli pomóc”⁴.

Komentarz autorki jest krótki jak smagnięcie biczem: „Zakodowane w kulturze odruchy, przeniesione w nowe warunki wojenne, stały się przyczyną zbrodni, których ocenić nie mogło sumienie wychowane w tradycyjnej agresywności”.

2. Spróbujmy się zastanowić, co się kryło za tym, że katolickie społeczeństwo polskie z pobłażliwością przyjmowało rozpowszechniony w środowiskach młodzieżowych obyczaj zabawowego dokuczania Żydom i nie dostrzegało w nim żadnego poważniejszego naruszenia norm moralnych. Od-

⁴ A. Cała, dz.cyt., s. 211.

powieź na to pytanie zacznijmy od wnikliwej uwagi Wojciecha Wieczorka, która stanowi zarazem przestrożę przed wyciąganiem z tego obyczaju zbyt daleko idących wniosków:

„Trzeba być bardzo ostrożnym w formułowaniu wniosków, gdyż łatwo tu o niezgodne z prawdą uproszczenia. W szczególności trzeba podkreślić, że od mniej lub bardziej złośliwych szykan i prześmiejchów daleko było jeszcze do religijnego fanatyzmu. Na marginesie pozwolę sobie wyrazić pogląd, że prawdziwy fanatyzm potrzebuje absolutnie co najmniej dwu rzeczy: agresywności i śmiertelnej powagi. I jeśli w zakłócaniu Żydom modłów czy innych zaczepkach można by się słusznie dopatrywać aktów agresywnych, to z drugiej strony brak w nich było ponurej zaciekłości, dążenia do wyrządzenia krzywdy serio. Przeciwnie – wszystko zaczynało i kończyło się właściwie na złośliwym żarcie, rozgrywało – jeśli można tak powiedzieć – w płaszczyźnie rozrywkowej, niezależnie od tego, co należy sądzić o tym rodzaju 'rozrywki'. No i było odruchem całkowicie bezrefleksyjnym, przyjmowanym na zasadzie, że 'zawsze tak było' i kropka. Jak wiadomo, przyzwyczajenie jest drugą naturą. W gruncie rzeczy przyzwyczajono się do tego po obu stronach. Dla jednych bowiem był to nawyk tkwiący głęboko w obyczajowej normie – coś jak obecność Żyda w bożonarodzeniowej szopce – dla drugich zaś nie mniej konieczny dopust boski, z którym można się było oswoić”⁵.

Ale co konkretnego kryło się za tymi raniącymi żartami? Na pewno było to piętnowanie Żydów za ich odmiennność. Żartujący manifestowali w ten niewybredny sposób wyższość swojej społeczności, wiary i kultury nad społecznością, wiarą i kulturą Żydów. Bezkarność wzmacniała w nich poczucie, że tak jest naprawdę.

Warto jednak zauważyć, że w ten symboliczny sposób przede wszystkim próbowano rozwiązywać problemy, jakie stwarzała obecność Żydów, a z jakimi nie potrafiono sobie radzić w wymiarze realnym. Zwłaszcza w odniesieniu do problemów społecznych i ekonomicznych jest to metoda fatalna, bo nie tylko niczego nie rozwiązuje, ale uciekanie się do niej utrwała w poczuciu nierozwiązywalności tych problemów. Sądzę, że błąd Marksa, jakoby religia była opium ludu, miał swe źródło w jego trafnej, lecz źle nazwanej intuicji, odnoszącej się do rozwiązywania problemów ekonomicznych i społecznych za pomocą właśnie metod symbolicznych.

Przypatrzmy się innemu, dalekiemu od zabawy, sposobowi symbolicznego rozwiązywania problemów, jakie stwarzało zamieszkiwanie znacznej mniejszości żydowskiej na naszych ziemiach. Oto tekst konstytucji 9, synodu chełmskiego z roku 1604: „Znana to rzecz w naszej diecezji, że obrzydliwa przewrotność Żydów na to już sobie pozwala – ku wielkiej hańbie imienia chrześcijańskiego – że góruje nad chrześcijanami nie tylko w różnorakim

⁵ W. Wieczorek, *Szkice z prowincji*, Warszawa 1968 s. 140n.

handlu, ale najniegodziwiej panuje nad ludem chrześcijańskim i sroży się nad nim coraz więcej również poprzez dzierżawy dóbr ziemskich i majątków, jakie po różnych miejscach pożądliwie pozajmowali. Mimo że lud ten z własnej swojej winy popadł w wiekuistą niewolę, chrześcijańskie jednak miłosierdzie łaskawie znosi jego z nami zamieszkiwanie. On zaś do tego stopnia jest niewdzięczny za tę łaskawość, że za życzliwość oddaje zniewagę, wzgardę zaś za dopuszczenie do sąsiedztwa. I taką okazuje wdzięczność, jaką – wedle ludowego przysłowia – mysz umieszczona w kieszeni, wąż za pazuchą i ogień pod koszulą zwykły okazywać tym, którzy je przyjmą w gościnę. Wielkie to i pożałowania godne nieszczęście dla naszej diecezji, jak również dla całej prawie Rzeczypospolitej. Toteż zaklinamy wszystkich wiernych na surowy sąd tego Sędziego, który takiej krzywdy doznaje, aby przeklęli niegodziwe panowanie bezbożników, którzy przelali krew Pana, nad tymi, którzy krwią tą najłaskawiej zostali odkupieni, i w miarę sił ograniczali je i powściągali”⁶.

Byłoby błędem interpretować ten tekst jako eksplozję bezinteresownej nienawiści. U jego podłoża z pewnością leżały zjawiska, których ogarnięcie i uporządkowanie przekraczało synodalnych ustawodawców. Dzisiaj nie mielibyśmy wątpliwości co najmniej na temat teoretycznego modelu, jaki należałoby zastosować przy rozwiązywaniu takich problemów: że trzeba by tu stawiać ustawowe bariery przeciwko działaniom społecznie niekorzystnym, ale z drugiej strony nie lękać się tego, że sfera ekonomiczna podlega rozwojowi i zaczynają się w niej dziać rzeczy nowe.

Niestety, symboliczne załatwianie takich problemów było czymś gorszym jeszcze, niż gdyby je w ogóle puszczono samopas. Nie stwarzało ono żadnej szansy ukrócenia zjawisk zasługujących na ukrócenie, kształtowało natomiast nieprzyjemne uczucia wobec całej populacji żydowskiej i pogłębiało wzajemną izolację obu społeczności, izolację niewątpliwie niekorzystną dla nich obu. Przede wszystkim zaś było źródłem wielu krzywd wyrządzonych konkretnym ludziom – i to w poczuciu, że nie krzywda jest zadawana, ale wypełniane jest dzieło sprawiedliwości.

3. W tekście synodu chełmskiego – który frazeologię zapożyczył zresztą od tekstów rzymskich – widać jak na dłoni trzy samonapędzające się mechanizmy wrogości wobec Żydów. Po pierwsze, zastosowanie bez jakichkolwiek powściągów zasady odpowiedzialności zbiorowej za wszelkie nadużycia, jakich dopuszczają się członkowie zbiorowości żydowskiej wobec chrześcijan. Każdej niesprawiedliwej działalności poszczególnego Żyda winni są Żydzi w ogóle. (Pomińmy problem, czy każda działalność, oceniana jako niesprawiedliwa, była taką rzeczywiście – wiele „niegodziwości” żydowskich z pewnoś-

⁶ J. Sawicki, *Concilia Poloniae*, t. 9 Wrocław 1957 s. 118n.

cią dałoby się przecież opisać w kategoriach najzwyklejszych napięć, jakie musiały się pojawiać w stosunkach między wieśniakiem a kupcem, czy między właścicielem a dzierżawcą).

Pojęcie odpowiedzialności zbiorowej zwykliśmy sobie kojarzyć z jakąś winą szczegółową. W tym przypadku mamy do czynienia z odpowiedzialnością zbiorową w wymiarze powszechnym: za każdą krzywdę, prawdziwą lub pozorną, jakiej dopuszczał się Żyd wobec chrześcijanina lub wobec chrześcijańskiej zbiorowości, odpowiedzialni są wszyscy Żydzi, a konkretnie wszyscy ci, którzy znaleźli się w naszym zasięgu. Jest to myślenie dokładnie na poziomie plemion prymitywnych, gdzie winą za śmierć (choćby najzupełniej naturalną) jednego ze swoich obciąża się pierwszego napotkanego członka plemienia wrogiego. Nie można mieć wątpliwości co do tego, że myślenie to znajduje się dokładnie na antypodach chrześcijańskiego personalizmu.

Gdyby świat skądinąd się nie zmieniał, nie byłoby sposobu na zahamowanie mechanizmu wrogości, który nakręca się wiarą w odpowiedzialność zbiorową i w słuszność jej stosowania w wymiarze powszechnym. Społeczność żydowska musiałaby się składać wyłącznie z ludzi bezgrzesznych, żeby mieć szansę przerwania dopływu paliwa, którym żywi się opisany wyżej mechanizm. Zauważmy jednak pesymistycznie, że sam tylko „grzech” inności wystarczał niekiedy do tego, żeby oskarżać Żydów o zatrucie studzien czy używanie dziecięcej krwi przy wypieku macy.

Co to znaczy być ofiarą takiego mechanizmu, my Polacy mamy możliwość przekonać się na własnej skórze, kiedy poprzez najważniejsze kanały kształtowania światowej opinii urabia się pogląd, że jesteśmy – jako naród – szczególnie odpowiedzialni za eksterminację Żydów podczas ostatniej wojny. Nie zamierzam tu podejmować materii tego zagadnienia, bo powinni ją rozstrząsać kompetentni historycy, i to z możliwie wszystkich punktów widzenia. Zwrócę tylko uwagę na to, że na kozła ofiarnego zawsze wybiera się kogoś, kto jest słaby i kogo można piętnować stosunkowo bezkarnie. Materii zaś do piętnowania nigdy nie zabraknie, jeśli tylko jej szukamy; sam już jej tutaj podałem co nieco.

Nasuwa się tylko smętna myśl: Kiedy my wreszcie porzucimy kategorie odpowiedzialności zbiorowej i zaczniemy dostrzegać w sobie wzajemnie ludzkie osoby? Przecież już prorok Ezechiel – grubo ponad dwa tysiące lat temu – mówił: „Syn nie ponosi odpowiedzialności za winę swego ojca ani ojciec – za winę swego syna. Sprawiedliwość sprawiedliwego jemu zostanie przypisana, występki zaś występnych na niego spadnie” (18,20).

Owszem, wolno nam opisywać krytycznie i oceniać złe mechanizmy, o których sądzimy, że zadomowiły się w tej czy innej ludzkiej społeczności. Ale nawet wówczas nie wypowiadajmy sądów na temat tej społeczności, ograniczmy się do odsłonięcia zła, jakiemu dany mechanizm sprzyja lub którego jest nośnikiem.

4. Jako chrześcijanin ze szczególnym bólem i wstydem wczytuję się w teksty, z których wynika, że wewnątrz chrześcijaństwa wrogość do Żydów została wręcz zsakralizowana. W przytoczonym wyżej tekście synodalnym znalazły się sformułowania, że „lud ten z własnej winy popadł w wiekuistą niewolę” oraz, że są to „bezbożnicy, którzy przelali krew Pana”. Spośród trzech ujawnionych w omawianym tekście mechanizmów napędzających wrogość wobec Żydów (o trzecim z nich będzie jeszcze mowa), ten wydaje się dziś już przewyciężony najwyraźniej.

Faktem jest jednak, że przez całe wieki chrześcijaństwo podawało sankcję nadprzyrodzoną dla uzasadnienia dyskryminacji Żydów i że ten społeczny grzech wzywania imienia Bożego gorzej niż nadaremnie powielany był i utrwalany w tekstach paraliturgicznych i w ikonografii, w kazaniach i w katechezie. Ale podkreślmy zarazem, że ci, którzy to czynili, na ogół nie zdawali sobie sprawy z tego, co czynią. A co najmniej nie w pełni zdawali sobie z tego sprawę.

Jest mało prawdopodobne, żeby chrześcijanie sami byli w stanie rozbić tę fałszywą sakralizację, jaka obrosła ich stosunki z Żydami. Dokonało się to w wyniku ogólnej laicyzacji chrześcijańskiej Europy. Dopiero gdy laicyzująca się Europa – zazwyczaj wbrew chrześcijańskim Kościołom – zaczęła rozbijać skorupy różnych fałszywych sakralności, które ją krępowały, teologowie potrafili rozpoznać ich fałszywość i kontynuować dzieło zrzucania owych skorup.

Jestem jak najdalej od poglądu, jakoby laicyzacja była dla Europy czymś błogosławionym. Niestety, spowodowała ona również mnóstwo duchowego spustoszenia. Byłoby znacznie lepiej, gdyby to wewnątrz Kościołów potrafiono rozpoznać i rozbijać fałszywe sakralizowanie władzy, stratyfikacji społecznej, stosunków własnościowych czy niechęci do grup wyznaniowo obcych. Europa zapewne uniknęłaby wówczas licznych szkód związanych z procesem dechrystianizacji, a chrześcijaństwo byłoby znacznie bardziej atrakcyjne dla ludzi z zewnątrz. Ponieważ jednak chrześcijaństwo nie przejawiało wielkiej ochoty do podjęcia gruntownej pracy samooczyszczania, Pan dziejów prowadzi je przez pełną konfliktów i strat drogę, na której często dopiero krytyka przeciwników pomaga mu głębiej rozpoznać autentycznego ducha Ewangelii.

Jak bardzo my chrześcijanie potrafimy być zaślepieni na to, czego w Ewangelii zauważyć nie chcemy, odczułem dotkliwie, kiedy bliżej zajmowałem się pytaniem, co Nowy Testament mówi na temat odpowiedzialności za śmierć Jezusa. Zobaczyłem wówczas z całą oczywistością, jak dogłębnie sprzeczne zarówno z literą jak z duchem Nowego Testamentu było twierdzenie, że to Żydzi Go ukrzyżowali⁷. I mimo woli pojawia się bolesne pytanie:

⁷ J. Salij, *Czy Żydzi ukrzyżowali Pana Jezusa?* „Więź” 29:1986 nr 7-8 s. 52-57.

Jak można było do tego dopuścić, że przez całe wieki powtarzano bezkrytycznie powierzchowne interpretacje takiej czy innej wypowiedzi nowotestamentalnej na ten temat i nie znalazł się nikt, kto by się pokusił o całościowe przedstawienie problemu i owe powierzchowne interpretacje próbował sprostować?

Toteż sądzę, że my chrześcijanie winniśmy się zdobyć na odrobinę zrozumienia, kiedy spotykamy wśród Żydów poglądy lub postawy niechętne chrześcijaństwu. Jako chrześcijanin głęboko cierpię nad tym, że ktoś okazuje niechęć mojej wierze lub mojemu Kościołowi. Ale nie wolno nam zapomnieć o tym, że poprzez całe pokolenia naprawdę nie rozpieszczaliśmy Żydów swoją życzliwością⁸, toteż nie dziwny się temu, że jeszcze dziś mogą się w nich odzywać zadawnione urazy do chrześcijaństwa⁹. Raczej starajmy się zauważać to, jak wielu dziś Żydów stara się patrzeć na chrześcijaństwo obiektywnie, a nawet z życzliwością.

Niewątpliwie faktem był udział osób pochodzenia żydowskiego w niektórych współczesnych prześladowaniach Kościoła (jakkolwiek znacznie więcej prześladowców rekrutowało się spośród osób pochodzenia chrześcijańskiego). Nie chodzi też o to, żeby przemilczać ciężkie krzywdy, jakich doznali Polacy ze strony niektórych osób pochodzenia żydowskiego w latach 1939-1941 (na wschodnich ziemiach polskich) oraz w stalinowskim Urzędzie Bezpieczeństwa¹⁰. Warto jednak nie tracić z oczu naszej odpowiedzialności za

⁸ Przytoczmy dla przykładu fragment konstytucji 23, synodu chełmskiego z roku 1624: „Jeżeli jakieś kobiety, wbrew niniejszemu naszemu rozporządzeniu, ośmielą się nająć do żydowskiej służby albo karmić swoim mlekiem ich dzieci, proboszczowie, po uprzednim ich napomnieniu, niech je nie dopuszczą do spowiedzi. Jeżeli zaś nie okażą skruchy, niech – zgodnie z przepisem prawa kanonicznego – wyłączą je od komunii i z ambony ogłoszą, że są one ekskomunikowane” (J. Sawicki, dz. cyt., s. 173).

I jeszcze dwie „próbki” wyjęte z uchwał synodu przemyskiego z roku 1723, rozdział 35: „Jakiż prawdziwy czciciel imienia Jezusa Chrystusa, któż gorliwy o cześć Boga nie dostrzega, że ta przewrotna niegodziwość wygnańców palestyńskich zalała Ruś szczególnie? Wąż ten, który w Królestwie naszym rozlewa swój jad po różnych dziedzinach życia, wzbogacony wyzyskiem ludu chrześcijańskiego łotr i pijawka, w swojej zarozumiałości o niczym innym nie myśli, jak o bluźnieniu tajemnicom naszej wiary, a to poprzez wrodzone temu rodzajowi: próżność, występki i podstęp. (...)”

X. Panowie docześni niech nie pozwalają Żydom przebywać ani domów posiadać w miejscach, przez które zwykła przechodzić procesja Bożego Ciała oraz podczas oktawy. Jeśli zaś zdarzy się, że sakrament Eucharystii będzie niesiony obok ich domów, sami Żydzi niech na głos dzwonka jak najszybciej udadzą się do domów i pozamykają okna oraz drzwi” (J. Sawicki, *Concilia Poloniae*, t. 8 Wrocław 1955 s. 345-347).

⁹ Wydaje mi się – choć z całą starannością podkreślam, że moja znajomość rzeczy jest bardzo ograniczona – iż w społeczności żydowskiej wciąż zbyt mało dostrzega się, jak głęboko antychrześcijański był antysemityzm hitlerowski. Próbowałem to zasygnalizować w artykule: *Antychrześcijańska postać antysemityzmu*, „W Drodze” 1986 nr 1-2 s. 68-74.

[– – – –] [Ustawa z dn. 31 VII 81 r., O kontroli publikacji i widowisk art. 2 pkt 2 (Dz. U. nr 20 poz. 99, zm. 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]

urazy, jakie wytworzyły się u niektórych Żydów w stosunku do nas chrześcijan czy do nas Polaków. Ponadto, mówiąc o zbrodniach jakich dopuścili się przeciwko nam niektórzy członkowie narodu żydowskiego, starajmy się stosować te same zasady, jakie chcielibyśmy, żeby były stosowane w odniesieniu do zbrodni, jakich dopuścili się niektórzy Polacy przeciw Żydom. Powtórzę jeszcze raz: Porzućmy wreszcie kategorie odpowiedzialności zbiorowej i zacznijmy dostrzegać w sobie wzajemnie ludzkie osoby!

5. Trzecia rzecz, która bardzo negatywnie uderza w przytoczonym wyżej tekście synodu chełmskiego z roku 1604, to doskonałe samozadowolenie: „Mimo że lud ten z własnej swojej winy popadł w wiekuistą niewolę, chrześcijańskie jednak miłosierdzie łaskawie znosi jego z nami zamieszkiwanie. On zaś do tego stopnia jest niewdzięczny za tę łaskawość” itd.

Otóż samozadowolenie ze swojego postępowania w jakiejś dziedzinie nieomylnie zdradza, że tę oto dziedzinę wyłączyliśmy spod rachunków sumienia. Kiedy zaś samozadowolenie dotyczy własnego zachowania w jakichś napięciach międzyludzkich, towarzyszy mu zazwyczaj demonizowanie drugiej strony. A jeśli na dobitkę tak się złoży, że samozadowolenie ogarnie stronę silniejszą, jest rzeczą prawie nieuniknioną, żeby nie wynikały stąd jakieś krzywdy, których zresztą samozadowolenie nie pozwala rozpoznać.

I niestety, wkrótce po roku 1604 na ziemi chełmskiej rzeczywiście miały miejsce jakieś antyżydowskie zamieszki. Wprawdzie historycy żydowscy twierdzą, że Polska aż do połowy XVII wieku nie знаła takich zamieszek, jednakże z wypowiedzi synodu chełmskiego z roku 1624 wynika, że zamieszki takie wydarzyły się w co najmniej jednej miejscowości: „Z najsprawiedliwszego wyroku Boga sytuacja ludu żydowskiego jest tak bardzo nieszczęsna, że słusznie można ją uznać za bardziej godną współczucia niż prześladowania. Toteż mocno nakazujemy wszystkim kaznodziejom, aby nie ważyli się swoimi kazaniami wzniecać przeciwko nim tumultów, scholarzom zaś, aby nie ważyli się niesprawiedliwie na nich napadać”¹¹. Jak widzimy, nawet w wypowiedzi interwencyjnej w obronie Żydów nie zrezygnowano niestety z dania świadectwa zadowoleniu z siebie ani z wezwania imienia Bożego nadaremnie.

Rzeka samozadowolenia z powodu naszego stosunku do Żydów przy jednoczesnym ich demonizowaniu wylała się u nas w okresie wzmocnienia antysemityzmu, tzn. w latach trzydziestych. Zaplątywało to jeszcze mocniej – i bez tego już bardzo trudny – problem naszego współżycia z kilkumilionową mniejszością żydowską.

Dzisiaj grozi nam samozadowolenie zupełnie innego rodzaju, mianowicie w odruchu obronnym wobec demonizowania nas przez opinię światową jako zaciętych antysemitów. Otóż ci, co nas tak demonizują, zatruwają swo-

¹¹ J. Sawicki, dz. cyt., t. 9 s. 173.

je dusze, a nie nasze, toteż nie wolno nam liczyć się z nimi aż do tego stopnia, ażeby w odpowiedzi na te pomówienia napępniać się nieuzasadnionym samozadowoleniem i utrwać w sobie fałszywe przeświadczenie, jakobyśmy w zakresie naszego stosunku do Żydów nie mieli sobie nic do wyrzucenia i jakobyśmy byli całkowicie niewinnymi ofiarami zorganizowanego oszczerstwa. Znakiem złej woli, jaka zawarta jest w tej postawie, byłoby demonizowanie Żydów w zakresie ich stosunku do Polaków. I w ten sposób – na mocy samospelniającego się proroctwa – rzeczywiście stalibyśmy się antysemitami, tak jak to się nam zarzuca.

Warunki zaś do demonizowania Żydów, jeśli chcielibyśmy ulec tej pokusie, są dziś niemal idealne. Różnych złych wspomnień mamy pod dostatkiem – bo wielowiekowe współżycie z kilkumilionową mniejszością, i to z mniejszością tak bardzo od nas odrębną, nie mogło nie pozostawić po sobie również złych wspomnień – a zarazem praktycznie nie ma już dziś tego czynnika, który najskuteczniej uodparnia na pokusę demonizowania żywych ludzi. Mianowicie praktycznie przestaliśmy już ze sobą sąsiadować, a zatem zabrakło kontaktu z konkretnymi ludźmi, który najskuteczniej koryguje rozmaite uogólnienia¹².

Niestety, nie brak wśród nas „żydożerców”. Zwykle są to przepelnieni nienawiścią i urazami idealisci. Idealisci – bo w swoim życiu nie spotkali oni zazwyczaj ani jednego prawdziwego Żyda. Diabeł jest postacią zbyt tajemniczą i zbyt ponadempiryczną, żeby zaspokoił ich głęboką potrzebę napiętnowania kogoś po imieniu za spotykające nas zło. Ponieważ zaś środowiska żydowskie rzeczywiście przyczyniają się do tworzenia nam złej opinii w świecie, demonizowanie Żydów przez tych ludzi może mieć pozory postawy racjonalnej. To, że z kolei wśród Żydów nie brak „polakożerców”, w żaden sposób opisanej wyżej postawy – rzecz jasna – nie usprawiedliwia. Niemniej z pewnością przyczynia się do kręcenia się tego błędnego koła.

Jak ten samonakręcający się mechanizm wzajemnej niechęci zatrzymać? Nie powinno się minimalizować jego znaczenia tylko dlatego, że napędu udziela mu zaledwie niewielka część populacji polskiej i żydowskiej, owi „żydożercy” i „polakożercy”, o których wspomniałem przed chwilą. Bo jedni i drudzy – choć nierzadko są to osobowości paranoidalne – artykułują poczucie krzywdy, którym podświadomość obu społeczności jest przepelniona po brzegi¹³. Jedni i drudzy dysponują mnóstwem autentycznych faktów i argumentów, uzasadniających przeciwstawne punkty widzenia. Ponieważ zaś jedni i drudzy przepuszczają je przez filtr wzajemnej nieżyczliwości, powsta-

¹² Interesujące spostrzeżenia na ten temat formułuje Wojciech Wieczorek, dz.cyt., s. 141n.

¹³ Ludzie nam życzliwi po stronie żydowskiej na ogół nie uświadamiają sobie dostatecznie, że Polacy również doznawali obiektywnych krzywd od Żydów i że wobec tego nie da się polskich pretensji interpretować wyłącznie jako racjonalizację, za pomocą której krzywdziciel może się uważać za pokrzywdzonego.

je absurdalna sytuacja, że za pomocą autentycznych (choć nie tylko takich) faktów i argumentów budowany jest obraz gruntownie nieobiektywny. Otóż nie wolno dopuścić do tego, żeby problemem polsko-żydowskim zajmowano się – po obu niestety stronach – głównie na poziomie urojeń paranoidalnych. Przypominam, że paranoja jest to choroba, którą cechuje pozornie wysokie poczucie rzeczywistości i logiki.

Zatem ów samonakręcający się mechanizm wzajemnej niechęci trzeba wyhamowywać. Ale jak to robić? Zaczniemy od tego, że uświadomimy sobie i będziemy ujawniać paranoiczność wszelkich wypowiedzi na tematy polsko-żydowskie, wypowiedzianych z perspektywy własnej niepokalaności oraz w duchu demonizowania drugiej strony. Dotyczy to zarówno polskich wypowiedzi na temat Żydów, jak żydowskich wypowiedzi na temat Polaków.

Trzeba ponadto, abyśmy starali się mówić i pisać na temat naszych wzajemnych stosunków z większym wczuciem się w doświadczenia i pamięć drugiej strony. Przykładem tekstu żydowskiego, który Polacy – ponad miarę już udęczeni sytuacją kozła ofiarnego obwinianego (niesprawiedliwie przecież!) główną winą za eksterminację narodu żydowskiego podczas ostatniej wojny – przyjęli z najwyższą wdzięcznością, jest artykuł Israela Shahaka pt. „Normalność w nieludzkim świecie”¹⁴. Oby również po stronie polskiej pojawiało się jak najwięcej wypowiedzi, pisanych w podobnym duchu!

6. Po wielkiej dyskusji w „Tygodniku Powszechnym”, w której roztrząsaliśmy ostatnio problemy związane z zachowaniem Polaków wobec eksterminacji Żydów (która przecież dokonywała się głównie na naszych ziemiach) ograniczę się tylko do paru luźnych uwag na ten temat.

Warto może przypomnieć spostrzeżenie śp. Andrzeja Kijowskiego, że masakra narodu żydowskiego uświadomiła nam to, czego dotychczas prawie nie byliśmy świadomi: że istnieją sprawy ważniejsze jeszcze niż kwestia naszej niepodległości i naszego prawa do własnej tożsamości. Ta etnocentryczna kwestia była główną troską, niemal obsesją, całych pokoleń Polaków, naszej literatury i sztuki, przenikała nasze myślenie społeczne i religijne. Kto chce nas za to potępiać, niech się przedtem zastanowi nad tym, czy można mieć za złe człowiekowi poranionemu i obrabowanemu, że mnóstwo uwagi skupia na swoich ranach i swojej krzywdzie oraz marzy o powrocie do zdrowia i do normalnego życia.

Otóż straszliwa i paraliżująca wyobraźnię krzywda, jaką wyrządzono podczas ostatniej wojny narodowi żydowskiemu, spowodowała w polskiej kulturze pojawienie się wyraźnej świadomości, że istnieją sprawy znacznie ważniejsze niż nasze tradycyjne – jakże przecież usprawiedliwione – etno-

[– – –] [Ustawa z dn. 31 VII 81 r., O kontroli publikacji i widowisk art. 2 pkt 2 (Dz. U. nr 20 poz. 99, zm. 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]

centryczne obsesje. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że to zadanie stało przed nami w momencie również dla nas niezwykle tragicznym¹⁵.

Bardzo przepraszam tych wszystkich, których uraziłem może tym, że o potwornej tragedii Żydów zaczynam mówić od strony pytania, jak głęboki ślad wycisnęła ona w kulturze polskiej. Ale wydaje mi się, że trudno o bardziej przekonujący dowód, jak dotkliwie my Polacy – jako społeczność – przeżyliśmy tę tragedię. Tylko wydarzenia bardzo głęboko przeżyte zostawiają głęboki ślad w kulturze.

Rzecz jasna, nie wszyscy jednakowo przejęliśmy się skazaniem na śmierć całego narodu żydowskiego i rzeczywistym wykonywaniem tego potwornego wyroku. W moim poczuciu, główny trzon społeczeństwa polskiego z okresu okupacji można podzielić na tych, którzy masakrę Żydów widzieli na własne oczy oraz na tych, którzy o niej tylko słyszeli. Ukształtowało to dwie odmienne postawy, które się chyba jakoś utrwały i są przekazywane następnym pokoleniom.

O wzmagających się prześladowaniach Żydów, gromadzeniu ich w gettach, aresztowaniach, poniżaniu, a w końcu o masowym ich zabijaniu wiedzieli chyba wszyscy. Ale jeśli się tego nie widziało bezpośrednio, nieszczęścia, jakie dotykały wówczas samych Polaków, były dostatecznie liczne, bliskie i dotkliwe, żeby czuć się nimi zupełnie przygniecionym. Toteż Polacy, którzy tak patrzą na okres okupacji, czują się głęboko skrzywdzeni, kiedy słyszą zarzut, że swoją postawą pomogliśmy hitlerowcom w realizowaniu ich piekielnych planów antyżydowskich. Przecież sami bezradnie patrzyliśmy na to, jak hitlerowcy wywożą na Pawiak i do Oświęcimia członków naszych rodzin, przecież nie mogliśmy w żaden sposób przeszkodzić w dokonywaniu

¹⁵ Por. Richard C. Lukas, *The Forgotten Holocaust. The Poles Under German Occupation 1939-1944*, University Press of Kentucky 1986. Książkę tę znam, niestety, jedynie z recenzji: „Res Publica” 1987 nr 3 s. 115n.

Świadomość Polaków w okresie okupacji trafnie – jak sądzę – przedstawia Andrzej Kijowski w eseju pt. *W Warszawie na Placu Krasińskich*: „W Polsce ułożył się wówczas system szczególnego bezpieczeństwa, system pozorów i rekompensat, 'życie na niby', życie, które polegało na niedostrzeganiu prawdziwych niebezpieczeństw i pomijaniu prawdziwej grozy. Do świadomości zbiorowej łatwiej przenikały wiadomości o tworzeniu się polskiej armii we Francji i w Anglii niż o budowie obozów koncentracyjnych w Treblince, w Majdanku, w Oświęcimiu. Dowiadywano się błyskawicznie o udanych potyczkach i sabotażach ruchu oporu, wieści o masakrach okupanta rozchodziły się nieporównanie oporniej i ci, którzy ich świadkami nie byli, niełatwo dawali im wiarę. Na ten złudny system pozorów pracowała prasa podziemna i emigracyjne radio, plotka i 'zbiorowy rozsądek', 'opór przeciw panice i hysterii', którego analogii psychologicznych szukać trzeba w wypowiedziach Żydów: 'Przepraszam, o czym wszyscy mówią? O łaźniach śmierci? Sama kombinacja tych słów mogła wylać się tylko w naszym chorym mózgu...' (...) Mieszkaniec Warszawy, choć zagrożony nieustannie, wiedział, że Niemcy nie mogą wytracić wszystkich. W roku 1943 znano już wszystkie sposoby represyjne okupanta, z wyjątkiem masowej zagłady. Wielkanocna masakra roku 1943 była nowym wtajemniczeniem historycznym społeczeństwa polskiego. Niemcy dowiedli, iż eksterminacja masowa i absolutna jest możliwa” (A. Kijowski, *Arcydzieło nieznane*, Kraków 1964 s. 72, 57).

publicznych i potajemnych masowych egzekucji, jakie były wykonywane na ludności polskiej!

Są jeszcze inni Polacy. Ci, którzy widzieli na własne oczy, jak zabijano Żydów. Ja osobiście obraz płonącego getta zobaczyłem dopiero na początku lat siedemdziesiątych, jako człowiek już dobrze dorosły. Przekazali mi go różni warszawscy znajomi – wcale nie pochodzenia żydowskiego. Wielu warszawiaków pamięta zabijanie mieszkańców getta, tak jakby to było wczoraj. Późniejszy, jakżeż tragiczny los całej Warszawy wzmocnił jeszcze u tych ludzi zrozumienie nie dającej się opisać tragedii narodu żydowskiego. Ci ludzie może bardziej jeszcze czują się dotknięci zarzutami, jakoby Polacy biernie aprobowali dokonywane przez hitlerowców ludobójstwo. Bo bardzo głęboko pamiętają swoją ówczesną bezsilność.

Istnieje jednak istotna różnica między tymi dwoma grupami Polaków: tylko wśród tych pierwszych znajdują się ludzie, zdolni kontynuować przedwojenne animozje do Żydów. Bo wciąż jeszcze nie przerazili się dostatecznie tym, co spotkało Żydów podczas wojny.

Smuci mnie – tylko smuci – zaślepienie i naiwność tych „polakożerców”, którzy piszą pełne nienawiści książki, zestawiające ciężkie krzywdy, jakich doznali poszczególni Żydzi od poszczególnych Polaków podczas ostatniej wojny lub bezpośrednio po niej. Sądzę, że gdyby w te swoje książki włożyli więcej pracy i więcej obiektywizmu, okropnych faktów mogliby podać równie wiele, ale za to w sposób bardziej wiarygodny i z mniejszą tendencją do uogólniania. Ponieważ zaś autorzy tych książek żywią ugruntowaną nienawiść do Polaków, mogliby pomyśleć o napisaniu następnych książek: o tym, jak to różni zdziczeni Polacy donosili na gestapo na innych Polaków, dokonywali mordów bratobójczych dla osiągnięcia jakichś korzyści materialnych itp. Faktów, autentycznych faktów, naprawdę znajdzie się wiele. Bo niestety, również u nas w Polsce wojna była rajem dla różnych mętów społecznych, zdziczenie moralne zaś ogarnęło wielu ludzi, którzy w warunkach pokoju nigdy nie posunęliby się aż do zbrodni. I niestety, również u nas w Polsce ofiarą moralnego zdziczenia padali przede wszystkim najslabsi.

Czy te fakty obciążają społeczeństwo? W pewnej mierze tak. A jednak książek takich nie powinno się pisać. A jeśli już, to powinno się je pisać inaczej. Rzecz jasna, uwaga ta nie dotyczy opracowań ściśle naukowych.

Natomiast powinno się pisać – znacznie więcej niż dotychczas – o tych mrokach ludzkiej nienawiści i zaślepienia, które już wówczas, w strasznych czasach eksterminacji Żydów, dostrzegł w duszach niektórych swoich rodaków Karol Ludwik Koniński (1891-1943): „Panie antysemito, panie integral-, -total- antysemito! Ja pana nie chcę sądzić, nie chcę pana sądzić pośpiesznie, lekkomyślnie, niesprawiedliwie; mam pana dotąd za porządnego człowieka; ale przyjmij pan ode mnie tę życzliwą radę: proszę uważać, bo ślisko; proszę uważać, by się nie pośliznąć – i nosa nie rozbić.

Ci ludzie dotąd jeszcze nie lubią najazdu – bo się najezdnika boją, bo najezdnik dotąd i dla nich groźny, bo najezdnik dotąd palca łaskawego nie wyciągnął do nich. Więc dotąd jeszcze oni nie lubią najazdu: nie lubią... Ale skłamałby jeden z drugim, gdyby chciał się kiedyś lub dziś przed kimś afiszować 'nienawiścią' do najazdu! Tam już, u tych panów antysemitów za wszelką cenę, najazd załagał się i zagnieździł w samym środku duszy, w nadgniętym sercu, pełnym podziwu dla wroga za jego total-anty-semityzm, zarażonym już wdzięcznością za 'wysiudanie' Żydów i oddanie żydowskiej posiadłości w ręce komisaryczne aryjczyków (także i tych 'nieniemieckiego pochodzenia') – w dziwnym i niepojętym sercu, które zdolne będzie najezdnikowi przebaczyć (słuchajcie tylko, niedługo powiedzą, że 'po chrześcijańsku!') wszystkie jego mordy i łupiestwa – ale całą nienawiść ma dla Żydów i tylko dla Żydów"¹⁶.

Cudzoziemcom jednak, którzy z taką nieraz łatwością potrafią się wyowiadać na temat mroków i wypaczeń duszy polskiej, radzę zaobserwować rzecz następującą: Kiedy ty mówisz o wadach swojej żony lub swego dziecka, wiesz, że tak jest naprawdę (założywszy, że ich kochasz, oraz że mówisz w sposób odpowiedzialny); kiedy jednak słyszysz to samo z ust obcego i na domiar niezyczliwego ci człowieka, odczuwasz przecież całą pojemnością swojej duszy, jak gruntowna to nieprawda! Bo prawda wypowiedzana w niezyczliwości nie może być prawdą autentyczną. Tylko całkiem ubocznie może się zdarzyć, że komuś pomoże ona w dotarciu do prawdy autentycznej.

Wcale nie chodzi o to, jakoby cudzoziemcom nie wolno było pisać o nas źle. Jeśli jednak pisze się źle o jakiejś ludzkiej społeczności, tym bardziej trzeba to robić w taki sposób, żeby to mogło służyć wzajemnemu porozumieniu.

¹⁶ K. L. Koniński, *Ex labyrintho*, Warszawa 1962 s. 348n.